Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU" Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70. kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 20 hal miesięcznie Zmiana adresu: 40 hal.

Wychodzi dwa razy dziennie. Cena 10 halerzy Wychodzi dwa razy dziennie.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JOZEFA ROGOSZA

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU" Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu koronę.

Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy naprenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca | Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje kierownik tego działu p. WŁODZIMIERZ STRYCHARSKI w biurze inseratowem „Głosu Narodu", róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7 Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz każdy następny 12 hal. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, Pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler M. Opelik, M. Dukes, M. Schalek, E. Braun, Kutschera & Schleri, F. Moses, Friedl, w Berlinie F. E. Cos, w Budapeszcie Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Cite de Trevise, F. Jones & Cie.

Nr. 380 **Kraków, piątek 21 sierpnia 1908 r.** **Rok XVI.**

Bośnia i Hercegowina a Królestwo Polskie.

(List otwarty A. Stachowicza).

Członek konferencji praskiej, wybitny działacz rosyjski A. Stachowicz nadesłał do jednego z naszych polityków list w sprawie położenia politycznego Bośni z prośbą o ogłoszenie go w jednem z pism polskich. List ten przytaczamy poniżej, gdyż z jednej strony porusza on tak aktualną obecnie sprawę, a z drugiej jest typowym wyrazem poglądów tych kół rosyjskich, które, choć nie usposobione wrogo wobec Polaków, i bardzo wrażliwe na ucisk Słowian w... Austrji, zamykają świadomie czy nieświadomie oczy na stokroć gorszy ucisk jednego z najkulturalniejszych narodów słowiańskich, u siebie w domu — w granicach Rosji.

* * *

Szanowny Panie Redaktorze!

Należę do liczby tych uczestników niedawnego wszechsłowiańskiego kongresu, którzy wyjechali z Pragi młodzieńczo, optymistycznie i podniośle nastrojeni, przekonani, że wszystko, co wypowiedziano i postanowiono na kongresie, nie pozostanie tylko wzniosłemi, pięknemi myślami, pięknie wypowiedzianemi słowami, lecz bardzo prędko ze słów przeistoczy się w czyn.

Jestem przekonany, że sprawa słowiańskiego zjednoczenia i wzajemnej pomocy wszystkich narodów słowiańskich, z pośród których jest obecnie wiele słabych i uciskanych, urzeczywistni się i będzie posiadać znaczenie ogromnej doniosłości; ten nastrój daje mi prawo i podstawę do zwrócenia pańskiej uwagi na zupełnie wyjątkowe położenie dwóch słowiańskich krajów. Położenie to uwydatniło się szczególnie wskutek wydarzeń wielkiej międzynarodowej doniosłości, które nastąpiły już po kongresie praskim.

Mówię o Bośni i Hercogowinie.

Nie do mnie należy mówić o zupełnie wyjątkowem na punkcie bezprawia (?) położeniu tych braci Słowian, nie korzystających z pełni swych praw obywatelskich pod formalnym pozorem, że kraj ich nie należy do tego państwa, którego faktyczną część bezwarunkowo stanowi. Nie do mnie należy wskazywać krzyczące swem bezcelowem okrucieństwem (?) prześladowanie tam słowa drukowanego, prześladowanie, które znalazło tak jaskrawy wyraz w sprawie gazety „Otoczbina", wydawanej w Banialuce (Bośnia), kiedy to sąd wojenny skazał na ciężkie kary, nie tylko autora inkryminowanego artykułu, ale i zecerów, którzy gazetę składali. i spokojnych kupców, których cała wina polegała na tem, że będąc członkami komitetu wydawniczego zbierali składki na wydawanie gazety. Członek zjazdu praskiego, poseł dr. Baliak, w mowie wygłoszonej w parlamencie austryjackim d. 3. Lipca 1908 r. wszystko to wymownie wyjaśnił.

Obecnie położenie Bośni i Hercegowiny pogorszyło się. Sytuacja ich wśród europejskich krajów stała się zupełnie wyjątkową. Jak wiadomo, rząd austro-węgierski odmawiając Bośniakom praw obywateli państwa, wskazuje na to, że kraje te stanowią część tureckiego państwa i tylko chwilowo na mocy traktatu Berlińskiego są okupowane przez wojsko austro-węgierskie i zarządzane przez przedstawicieli tego państwa.

Odtąd wszyscy poddani sułtana będą korzystać z praw nadanej przezeń swemu państwu konstytucji. A jeśli Bośnia i Hercegowina stanowią część tureckiego państwa, to narówni z innemi jego ludami powinny korzystać z dobrodziejstw konstytucji. Jeśli nie, to należy uznać wreszcie Bośniaków i Hercegowińczyków za równouprawnionych obywateli austro-węgierskiego państwa, udzielając im choć by tego minimum (!!) konstytucyjnych praw, z których obecnie korzystają wszystkie pozostałe ludy państwa.

Tymczasem osobistość, należąca do rządu austrjackiego, głośno i kategorycznie oświadczyła, że nasi bracia Słowianie, zaludniający te dwie nieszczęsne prowincje i teraz pozostaną w tem samem bezprawnem położeniu. Tłómaczy się to zwykłą przyczyną: ich nieprzygotowaniem do samorządu.

Smieszną jest rzeczą słyszeć to od przedstawiciela tego rządu, który w ciągu 30 lat rządził biurokratycznie temi krajami, tem bardziej kiedy półdzicy tureccy Arnauci i Albańczycy i zupełnie dzicy azjatyccy Kurdowie itp. będą odtąd korzystać z dobrodziejstw wolnego, reprezentacyjnego ustroju.

Jest zupełnie zrozumiałem, że Bośniacy i Hercegowińczycy doskonale ze wszystkiego tego zdają sobie sprawę i w obecnej chwili burzą się, a ich opinja publiczna słusznie i prawnie żąda przywrócenia elementarnej sprawiedliwości.

Administracja tych krajów na ten naturalny poryw odpowiedziała wzmocnieniem środków represyjnych przeciw najświętszemu prawu obywateli — wolności słowa — opinji publicznej. Prewencyjna cenzura gazet, została tam jakoby niedawno zniesiona, a tymczasem nigdy jeszcze prasa miejscowa nie była w tak ciężkiem położeniu i tak uciskaną, jak obecnie. Znajduje się w mych rękach kilka numerów sarajewskiej gazety „Serbskaja Riecz", zupełnie lub na pół białych. Władza sądowa konfiskuje bez żadnych komentarzy przekłady artykułów z oficjalnych (?) wiedeńskich i budapeszteńskich gazet „Neue Freie Presse" i „Magyar Orszag", omawiające prawa Bośni i Hercegowiny do konstytucyjnych swobód.

Jest to, mojem zdaniem zbyt jaskrawa ilustracja tego nieszczęsnego położenia, w którem muszą żyć nasi bracia Słowianie-Serbowie jedynie dlatego, że zamieszkują kraje, którym międzynarodowa dyplomacja narzuciła ten los nieszczęśliwy.

Po niezapomnianych dniach praskich nie może być dla mnie obcym los jakiegokolwiek kraju słowiańskiego. Niech to będzie odpowiedzią na możliwy zarzut, że mieszam się w obce sprawy.

W austrjackim parlamencie Koło polskie stanowi potężną siłę, a w połączeniu z pozostałymi słowiańskimi braćmi, jego wpływ jest decydujący.

Jestem przekonany, że szlachetne dzieło przywrócenia sprawiedliwości wobec nieszczęsnych Bośniaków i Hercegowińczyków stanie się pierwszym praktycznym rezultatem praskiego zjazdu słowiańskiego.

A. Stachowicz
delegat prasy rosyjskiej na zjazd praski,
były członek 2-ej Dumy
Sarajewo, 2 sierpnia 1908.

Powyższy apel p. Stachowicza wymaga kilka słów komentarzy. Niewątpliwie jest on podyktowany najszlachetniejszemi uczuciami, które znajdują oddźwięk u wszystkich ludów słowiańskich Austrji. Niemniej jest on... zbyteczny. Bo właśnie Słowianie austrjaccy, „korzystając z dobrodziejstw konstytucji" najlepiej chyba rozumieją, jak „wyjątkowem" jest położenie Bośni i Hercegowiny i to jest właśnie gwarancją, że to „położenie wyjątkowe", spowodowane komplikacjami międzynarodowemi, jest tylko chwilowym epizodem w życiu konstytucyjnem Austrji. To też przyznanie praw konstytucyjnych Bośni i Hercegowinie jest tylko kwestją niedalekiej przyszłości... a słowiańscy członkowie delegacji wspólnych nie omieszkają o to się upomieć.

Trochę jednak za daleko unosi p. Stachowicza jego słowiańskie uczucie, gdy tak bezwzględnie i surowo krytykuje austro-węgierskie rządy w Bośni i Hercogowinie. Nikt bezstronny i znający stosunki nie zaprzeczy, że te "biurokratyczne" rządy były w porównaniu z turecką gospodarką dobrodziejstwem dla ludności. Austrja pobudowała tam drogi i koleje, uregulowała pierwotne stosunki własnościowe i prawne, stworzyła szkolnictwo narodowe dla poszczególnych ludów, wprowadziła ład i porządek we wszystkich gałęziach administracji, słowem przyczyniła się do podniesienia tych krajów pod względem kulturalnym i ekonomicznym. Jeśli zdarzają się tam jakieś wybryki surowości, o których wspomina p. S. to są to niewątpliwie fakty ubolewania godne ale pojedyncze i wyjątkowe, a przytem zarząd Hercegowiny i Bośni podlega kontroli delegacji, a więc ciał reprezentacyjnych, które mogą utrzymać w karbach samowolę urzędniczą.

Dziś ludność słowiańska Bośni i Hercogowiny ma własne szkolnictwo narodowe, język własny w sądownictwie, samorząd gminny, a niebawem, jak już zapowiedział zarządzający krajami okupywanemi minister skarbu Burian, otrzyma samorząd okręgowy i prowincjonalny.

Słowem, obecnie Bośnia i Hercegowina ma już to, czego nie posiada jeszcze Królest. Polskie! Czyż to nie jest krzyczącą niesprawiedliwością?! Austrja w ciągu 30-letnich rządów podniosła bądź co bądź kulturalnie pół dzikie ludy bośniacko-hercogowińskie i dała im możliwość rozwoju narodowego, gdy rząd rosyjski w Polsce tępił tylko bezwzględnie wiekową kulturę Polaków i odmawia im wszelkich praw narodowych! Gdzież jest bardziej krzyczące bezprawie?

To też na list p. Stachowicza musimy również odpowiedzieć apelem pod jego adresem. Wierząc w szczerość uczuć tego przedstawiciela najszlachetniejszych kierunków w społeczeństwie rosyjskiem, spodziewamy się też, że z równym zapałem będzie piętnował niesprawiedliwość i bezprawia rządów rosyjskich w Polsce i uzna, że jednym z pierwszych rezultatów konferencji praskiej powinno być chyba również i to, aby Król. Polskie otrzymało na razie przynajmniej takie „minimum“ praw, jakie posiada obecnie „nieszczęsna“ Bośnia i Hercegowina i aby tak rychło doczekało się autonomji, jak te kraje okupowane.

Polacy w Ameryce.

I

Początek dziennikarstwa polskiego w Ameryce — pisze p. Tomaszewski w jubileuszowym numerze amer. „Kur. Polsk.“ — datuje od roku 1863 — kiedy to grono wybitnych emigrantów patrjotów polskich zakłada w Nowym-Yorku pismo p. t. „Echo z Polski“. Służyć c no miało celom politycznym, głównie też sprawom powstania styczniowego było poświęcone. Pierwszy numer pisma ukazał się dnia 1 czerwca i z początku wychodziło trzy razy na miesiąc, później co tydzień. Po upadku powstania, gdy duch narodowy wszędzie przygnębiony został i „Echo z Polski“ straciło rację bytu — i w kwietniu roku 1865 upada.

Ale niebawem — w roku 1870 — powstało w Washington, Mo., nowe pisemko p. t. „Orzeł Polski“, które faktycznie za praojca naszego tutaj dziennikarstwa uważanem być może.

Ogółem, od zarania dziennikarstwa polskiego w Ameryce aż do obecnej chwili powstało około sto pięćdziesiąt pism, z których atoli tylko około pół setki przy życiu pozostało. W niektórych latach, jak np. 1887 i 1892 powstało po kilkanaście nowych gazet; w r. 1892 aż 18!

To też z pism, które powstały w pierwszych latach, zdołało się utrzymać tylko kilka, a mianowicie: „Gazeta Polska“ w Chicago; „Gazeta Katolicka“ tamże: „Zgoda“, założona w Nowym Yorku r. 1881, następnie wydawana w Milwaukee, a obecnie w Chicago; „Wiarus“ w Winonie; „Polak w Ameryce“ w Buffalo, a dalej „Kurjer Polski“, pierwszy dziennik polski w Ameryce, obchodzący dziś właśnie swe dwudziestolecie.

Z kierunków, trzy obecnie nurtują w prasie polskiej w Ameryce. Postępowy, najliczniejszy, którego najpoważniejszym rzecznikiem jest „Kurjer Polski“ w Milwaukee, „Dziennik Narodowy“ w Chicago i „Dziennik Polski“ w Detroit. Katolicki, lub jeśli kto woli, klerykalny z „Dziennikiem Chicagoskim“ i „Kurjerem Katolickim“ w Toledo, na czele. Wreszcie socjalistyczny, mający dotąd także reprezentację w „Dzienniku Ludowym“ w Chicago i „Robotniku“ w Brooklynie. Wszystkie one jednakże, mniej lub więcej stoją na gruncie narodowym.

W ostatnich czasach przyszło do zorganizowania się częściowego naszej prasy w „Stowarzyszenie Gazet Polskich w Ameryce“.

Do Stowarzyszenia, którego organizatorem i prezesem jest p. M. Kruszka, należy obecnie około 20 pism polskich, a organem tegoż jest miesięcznik „Prasa Polska“, drukowana w języku polskim i angielskim.

Do znaczniejszych gazet polskich obecnej doby w Ameryce Północnej zaliczyć należy z tygodników: „Wielkopolanina“ pod redakcją L. Machnikowskiego; „Polonję w Ameryce“ pod red. p. Dłużyńskiego; „Pracę Polską“ w Schenectady; „Patrjotę“ w Filadelfji pod red. p. J. Kocieła; „Rolnika“ w Stevent-Point; „Czas“ w Brooklinie i wiele innych. Większa jednakże część tygodników, to odbitka niejako poważniejszych naszych dzienników, ich poglądów i ich kierunków.

Dzienników mamy obecnie w Ameryce dziewięć.

I tak w Chicago cztery („Dziennik Chicagoski“, „Dziennik Narodowy“, „Dzien. Związkowy“ i „Dzien. Ludowy“); w Milwaukee dwa („Kurjer Polski“ i „Nowiny Polskie“); w Buffalo dwa („Polak w Ameryce“ i „Polak Amerykański“); oraz w Detroit jeden (Dziennik Polski“).

Czytelnictwo wzrosło więc niepomiernie. Przypuszczalna liczba tych, co abonują gazety polskie dochodzi 120 tysięcy, a tych, którzy czytają je, będzie pięć razy większą.

Zaznaczamy, że mowa tu jedynie o prasie polskiej w Ameryce Północnej. Poważne organy prasy polskiej znajdziemy dziś w Brazylji i postaramy się o wydawnictwach tamtejszych polskich podać czytelnikom naszym również źródłową wiadomość.

Zaś z jubileuszowego numeru „Kurjera Polskiego“ niech nam wolno będzie jeden jeszcze przytoczyć wyjątek: mianowicie skreślony kompetentnem piórem p. Kaz. Żychlińskiego obraz rolnictwa polskiego w Ameryce Północnej.

Dziwną rzeczą jest—pisze p. Zychliński— iż emigracja, przybywająca tak tłumnie do Ameryki, złożona przeważnie z ludu wiejskiego, lgnie do miast i przerabia się na mieszczan, a nie idzie za tradycją swych ojców i nie osiedla się tutaj na roli.

Przyczyną tego jest po większej części, dla przybywającego rolnika brak odpowiednich funduszy i chęć łatwego zarobku, oraz życie wygodne w mieście. Dopiero wielu z robotników naszych po niewczasie poznaje, iż te miasta, fabryki i kopalnie nie dają tego, na co liczyli; częste strajki, bezrobocia i drożyzna pochłaniają grosz ciężko zapracowany, ciężka praca niszczy siły i zdrowie robotnika: a kalectwo i śmierć nagła, zostawia w nędzy niejedną familię. Inaczej to zrozumieli Niemcy, Skandynawczycy, Czesi i inni, gromadnie osiedlając się na roli i tworząc bogate osady farmerskie.

Dwie trzecie z naszego ludu, prostego, rolniczego pozostaje w miastach, a zaledwie jedna trzecia udaje się na rolę i na niej pędzi życie spokojne, pracowite, na początku ciężkie, lecz pewne i dające na starość kawałek chleba i zabezpieczające byt ich familjom. Za pomocą tej jednej trzeciej wychodźctwa nasze go, powstały wielkie kolonie polskie rolne, nie tak bogate może, jak innych narodów, lecz obecnie poważne i znane szerszemu ogółowi amerykańskiemu, który z uznaniem i podziwem patrzy na tego biednego chłopa polskiego, jak przed laty rozpoczął orać ziemię amerykańską, a dzisiaj, przez energię i wytrwałość, z dzikich pól i borów utworzył najpiękniejsze farmy i kolonie polskie. Ciężką, uznojoną i twardą ręką chłopa naszego powstały kolonie farmerskie na zachodzie i północy Stanów Zjednoczonych i nie jedna z nich rozwinęła się obecnie w kwitnące miasteczko.

W r. 1854, 300 górnośląskich rolników, pierwsi pionierzy rolniczy, założyli pierwszą kolonię polską „Pannę Marję“ w Teksas. W kilka lat później „Częstochowę“. W tym samym czasie powstaje rolnicza osada „Polonja“ w Wisconsin, w r. 1857 „Parisville“ w Michigan, w r. 1868 „Northein“ i „Pine Creek“ w Wisconsin. Od roku 1870, gdy rozpoczęła się gromadna emigracja naszego ludu rolniczego, powstały i powstają nieomal w każdym Stanie Unji kolonie farmerskie, na których rolnik polski ciężką swą pracą zapewnia byt sobie i swo im najbliższym. Co prawda, nie wszystkie nasze kolonie prosperują tak, jak powinny, lecz to już zależy od klimatu, gleby i położenia danej miejscowości. I dzisiaj nie jeden z tych pierwszych pionierów spoczywa pod matką-żywicielką, o niejednym pamięć zginęła, lecz kolonie te pozostały i mają cechę czysto polską, a dowodem tego kościoły i szkoły polskie, i lud, który nie zapomniał swej rodzinnej mowy.

Z uprzemysłowienia Galicji.

PRZEMYSŁ GARBASRKI.

Dziwna apatya panuje na polu przemysłu rodzimego. — Kiedy sąsiedzi nasi, pobratymcy, nie próżnują i skupiają całą swoją energię w kierunku pracy ekonomicznej, z pełną świa-

---

50) *JAN OKWIETKO.*

PRZED BURZĄ.

— Pan to powinieneś zrozumieć! — Sam fakt jest brutalnym i musi nim pozostać pomimo naszych najlepszych chęci... Ale w naszej mocy, od nas jedynie, od poskromienia siebie samych, od zachowania do ostatka pozorów, od ubrania faktu w możliwie wielką dozę idealizmu, zależnem jest sprowadzenie tej brutalności do minimum, odjęcie jej pozorów ohydy.

— Mówię to panu jako doktor, zawezwany przez pana do pańskiej narzeczonej, a także jako przyjaciel... pan mi powinien wybaczyć... Gdybyś pan wiedział, ilu nieszczęść jesteśmy świadkami w naszej karjerze, ilu niczem nie dających się złagodzić nieporozumień, spowodowanych tylko przez lekkomyślność i brak, jeśli nie prawdziwego uczucia, to prawdziwej rozwagi ze strony młodych małżonków.

— Jako lekarz muszę od pana wymagać przedewszystkiem, żebyś jaknajdłużej pozostawił żonę w nieświadomości. Wyda się to panu zapewno dziwnem i niezgodnem z tem wszystkiem, co ci dotychczas mówiono. Jednakże jest to pańskim nieodzownym obowiązkiem. Pomyśl pan zresztą, o ile uczciwszem jest ze strony młodego małżonka zdobycie sobie żony już po ślubie nie siłą, ani niespodzianką, ale osobistem zachowaniem, pełnem zarazem i taktu i serca

— Panie doktorze, — przerwał mu Zygmunt, — Słyszałem, że przygotowanie córek do nowego życia jest zwykłym obowiązkiem matek?...

Doktór spojrzał na niego ze zdziwieniem.

— I panu nie wydało się niemożliwem takie przygotowaniem? — spytał.

— Niemożliwem?... Dlaczego?

— Przedewszystkiem dlatego, że większość matek nie potrafi nic wytłumaczyć, zwłaszcza w chwili, kiedy każda z nich musi być wzruszoną i nawpół tylko przytomną. Na dziesięć takich tłumaczeń dziewięć osiąga zwykle wprost przeciwny skutek, zamiast przygotować—przestrasza. Zresztą, jeżeli młoda dziewczyna nie domyślała się niczego do ślubu, to żadne tłumaczenia jej nic nie wytłumaczą. Jeśli już sama potrafiła się uświadomić, to są niepotrzebne; jeśli jest uświadomioną przez pół tylko, to otwierając jej ostatecznie oczy, mogą ją tylko obrzydzić. — Niech mi pan wierzy, kto pragnie własnego szczęścia, powinien się sam starać zdobyć uczciwie swoją żonę.

To mówiąc wyciągał do Zygmunta swoją szeroką spracowaną rękę, a jego siwe oczy patrzyły na młodego Borowskiego z ojcowską niemal życzliwością.

— Pan mnie rozumie?

— Rozumiem.

— I nie gniewa się pan?

— Nie. Wierzę, że pan ma rację.

I uścisnęli sobie dłonie mocno, a doktór poszedł do salonu, gdzie pani ministrowa i ciotka Amelja wzięły go w swoje obroty, jedna szukając porady na urojone dolegliwości, druga probując usidlić swymi wdziękami tę znakomitość, której sława dotarła do niej nawet poprzez granicę.

Doktór uśmiechał się do nich dobrotliwie i niechcący podbijał ich serca rubaszną nieco, ale naturalną prostotą. Zrobił też na nie wrażenie przepastną według ich pojęć głębią swej wiedzy, źle ukrywanej w zwykłej salonowej szermierce.

Zygmunt pozostał sam i nie mógł dogonić swych myśli, tak mu kołowały bezładnie.

ROZDZIAŁ XVIII

Daleko gdzieś w polu, gdzie go zapędziły podekscytowane nerwy, Zygmunt ocknął się z nurtujących go rozmyślań i rozejrzał wkoło siebie.

Borowa nigdzie widać nie było; prawdopodobnie skrył się za olszyną, rozrosłą w dole, dokąd wężem, ostrożnie i misternie schodziła droga, którą tylko co przebył. O drodze tej Zygmunt nie wiedział nic poza tem, że go tu na płaskowzgórze przywiodła z Borowa i że go napowrót do niego zaprowadzi. Szła zapewno dalej, bo przez zalegające Borowskę dolinę łąki przecinał się podwójny rząd rosochatych starych wierzb, który widocznie ocieniał groble: z drugiej strony na wzgórzach wiła się także dalej szara wstęga i przepadała gdzieś w oddaleniu, nie kończąc się tylko zwężając, niknąc, przepadając gdzieś dokąd ją prowadziło przeznaczenie, czy też z góry przemyślana wola ludzka.

Zygmunt patrzył na nią, jak się zwijała i rozwijała w swoich niezliczonych zakrętach i chciało mu się iść za nią daleko, aż tam, gdzie już jej nie mógł dojrzeć, i jeszcze dalej, tam, gdzie musiała znikać na nowo, skoro raz doścignięta starała się znów wymknąć spieszącemu za nią podróżnemu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

domością, że ta praca i włożone w nią kapitały pomnażają dobrobyt nietylko jednostek, ale całego narodu, —w Galicji żółwim krokiem dąży się do ekonomicznego podźwignięcia kraju.

W ostatnich czasach dał wprawdzie pobudkę i sam czynił wiele na polu popierania przemysłu rodzimego, nieodżałowanej pamięci Andrzej hr. Potocki; — dużo czynią w tym kierunku zarówno Centralny Związek przemysłu fabrycznego, — jak i komisja wydziału krajowego; — toć przecież tylko przemysłem i pracą, możemy siebie i kraj wzbogacić. — Wszystko to jednak dopiero słabe początki.

Między innymi, tak ważna gałęź przemysłu jak garbarstwo, jest u nas zupełnie zaniedbana, a próby robione na tem polu były albo niedołężne, — albo nawet oszukańcze. Poniżej zamieszczone uwagi znanego specjalisty p. Bauernfeinda, przyczynią się może do pewnego wyjaśnienia tej sprawy.

Często słyszeć można, co jest powodem, że w Galicyi garbarstwo i białoskórnictwo rozwinąć się nie może?. Odpowiedź nie trudna, bo w pierwszej linii brak jest zamiłowania w ogóle do wszelkiego przemysłu, brak kapitału w zakresie zamierzonej produkcyi, brak często gruntowej fachowej wiedzy, i nędzne naśladownictwo, które nic nie wytwarza.

Niechęć i lekceważenie tego przemysłu, jako podrzędnego, jest mylne, bo w innych krajach stanowi ono bogactwo i dobrobyt, wytwarzając z natury rzeczy inne gałęzie przemysłu z nim połączonego, a ponieważ nie ma w Galicyi ani jednej fabryki garbarskiej i białoskórniczej, prowadzonej racyonalnie, nie ma też fabryk obuwia, fabryk rękawiczek, fabryk wyrobów skórzanych, galanteryjnych i t. d.; są tylko małe warsztaty niewystarczające na potrzeby krajowe i dlatego miliony wychodzą poza granice Galicyi. Tymczasem w Czechach przemysł skórzany zajmuje dominujące miejsce w Austryi i nie tylko zaspokaja potrzeby krajowe, ale stanowi potężny export na wszystkie strony świata. Ale tam nie ma upodobania do wszystkiego, co obce, a uprzedzenia do tego, co swoje, tam w pierwszej linii kochają co swojskie i to wpływa dodatnio na rozwój przemysłu.

Przez 12cie lat jako chemik i dyrektor fabryk skór byłem czynny w pierwszorzędnych fabrykach w Austryi, wprowadziłem artykuły, które konkurują dziś z wyrobami francuskimi i angielskimi; przybywszy do Galicyi przekonałem się, że prócz kilku przedsiębiorstw umiejętnie prowadzonych, które stanęły na wyżynie postępowej, — przemysł krajowy przedstawia się jako noworodek w kolebce. — A że w szczególności interesował mnie przemysł skórzany zwiedziłem swego czasu „Akcyjną garbarnię w Rzeszowie“ i zwiedziwszy takową wyniosłem bardzo niepochlebne wyobrażenie, bo już na samym wstępie poczułem odór stęchlizny i zgnilizny, a nie silny zdrowy odór garbnika, co wskazywało na anormalność fabrykacyi. Wskazawszy na kardynalne błędy, które o ile możebnem było, usunięte zostały— gdy mnie zaproszono na członka komisyi rewizyjnej i kiedy później przybyłem na generalne posiedzenie komisyi, w obecności mojej jedną partyę skór z lepszym wyglądem sprzedano kupcowi wiedeńskiemu.

Miałem także sposobność poznać i inne szczegóły przedsiębiorstwa, a zapytany przez dyrektora banku krajowego dra Zgórskiego, czy wnosząc z polepszenia można się spodziewać rozwoju fabryki? — odpowiedziałem, że bardzo żałuję, nie mogąc tego potwierdzić, ale rzecz przedstawia mi się jako beczka Danaid, albowiem jest bezcelowem lawirowanie na mętnych wodach garbarstwa.

Zwiedziłem także garbarnię na Czerwonym Prądniku, a wnosząc z niefortunnie i nieodpowiednio wybranej miejscowości do garbarstwa, dostateczne miałem wyobrażenie o niefachowości przedsiębiorcy. Wszystkie wysiłki dla podtrzymania tej garbarni przedstawiały się jako pia — desideria; — zwiedziłem również garbarnię na Ludwinowie „Braci Dłużyńskich“, o których słyszałem za granicą.

Wchodząc w bramę zauważyłem nowe murowane budynki po lewej stronie postawione pod kątem prostym; chociaż skromne, zrobiły na mnie dobre wrażenie, a zwiedzając tak wewnętrzne urządzenie, jak i miejscowość, bardzo dobrze i odpowiednio do garbarstwa wybraną, zrozumiałem, że tu dominuje fachowa wiedza. Pokazał mi też Dłużyński swój wyrób końskich skór, który znalazłem podobny do zagranicznego, jednakże ubolewał, że fabrykacya rozdrobniona i mozolna przestała przynosić dywidendę, czemu się nie dziwiłem, bo już od kilku lat wiele z zagranicznych fabryk wycofało się z tej specjalności, a produkują artykuły, które z postępem czasu są powszechnie wymagane, i pod tym względem zalecałem fabrykacyę skór cielęcych, których w Galicyi jest poddostatkiem, a jako dobrej natury, są wysyłane w surowym stanie na wszystkie strony świata — A że to jest wdzięczny artykuł, najwymowniej świadczą największe fabryki w Europie, jak Cornelius Heyl, Borr Reinhard, Freidenberg, które zatrudniają każda po kilka tysięcy robotników, a produkcyę oparły wyłącznie na skórkach cielęcych.

I aby oddać przysługę przemysłowi krajowemu i poprzeć usiłowania fabryki „Braci Dłużyńskich“ zwróciłem uwagę na zwrot w przemyśle pospiesznej wyprawy i głośnej w zastosowaniu wyprawy chromowej.— Zaznajomiłem też fabrykanta p. Kazimierza Dłużyńskiego z moim własnym systemem, który polega na wyprawie mineralnej w połączeniu właściwem z wyprawą garbnikami roślinnemi, — zachowując zalety wyprawy mineralnej, a usuwając wadliwość tejże, również pospiesznej i taniej.— Po niejakim czasie przedłożył mi p. Dłużyński swój własny produkt, przekonywujący, że zrozumiał mój problem, a co wymownie potwierdziły korespondencye kilku kupców wiedeńskich, zapytujące firmę „Braci Dłużyńskich“ jaki posiada zapas i w jakiej ilości może dostarczyć tego artykułu.

Opierając się na podstawie danych, — wnoszę, że garbarnia „Braci Dłużyńskich“ ma racyę bytu, a przy odpowiednim kapitale, umiejętnym zorganizowaniu robotnika, przy systematycznej fabrykacji, niemieckiej wytrwałości i przezorności „Erst besinnen, dann beginnen“ nietylko rozwinąć, ale ustalić może bardzo poważne przedsiębiorstwo.

F. Bauernfeind.

KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM.
KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków dnia 21 sierpnia 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny**. Dziś w w piątek Joanny Franciszki de Chant; w sobotę Tymoteusza, Hipolita i Antona męczenników.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 40, zachód przypada o godzinie 6 minut 43, długość dnia godzin 14 minut 6.

HOLGER DRACHMANN.

Zmarła i pogrzebano ją.

Troje rodzeństwa ich było; dwaj dorośli bracia Juljusz i Jakób; a nadto dziewczyna Ane.

Rodzice nie żyli oddawna, ojciec utonął w morzu, a matka umarła w łóżku — mówiono na coś „wewnętrznego“.

Juljusz i Jakób uprawiali razem rybołóstwo na łodzi ojca — jedynej rzeczy, którą po nim odnaleziono. Juljusz podobny do był Tordenskjolda na pudełkach z zapałkami, śmiał się ustawicznie, chyba, że coś niezwykłego nakazywało powagę; ale wtedy śmiał się potem podwójnie, żeby się odszkodować. Był pracowity, zgrabny, a przy robocie skakał jak kot. Lecz kiedy mógł znaleźć chwilę, i pozwolił sobie na parę minut wypoczynku, siedział skurczony i pochylony naprzód i trzymał się za boki jak człowiek, który cierpi na żołądek. Śmiał się z byle czego, wszystko jedno mu było, byle mógł się wyśmiać. W istocie był najzdrowszym w świecie; wziął to po ojcu.

Jakób znowu wdał się w matkę. Małomówny był i mrukliwy, w robocie zawzięty, nie skory do śmiechu. Coś tam u niego „wewnątrz“ nie było w porządku! Ale bieda podtrzymywała go; ustawiczna ciężka praca hartowała, a dyjeta z musu — ryba i kasza—kasza i ryba, przeciwdziałała temu na „wewnątrz“. To, że ciągle przebywał na świeżem powietrzu, nie szkodziło nic, przeciwnie; i lekarz wiejski zapewnił go, że pomimo złego żołądka może dożyć późnej starości.

Jej było na imię Ane. Jasnowłosa, dobrze zbudowana, piersi pełne, silne biodra, rybacka rasa. Ale była uderzająco blada. Taką też była jej matka. I z otwartością, z jaką w Vangaa omawia się sprawy rodzinne, powiedzieli jej bracia zaraz po konfirmacji „Ty pewnie umrzesz młodo, Ane“! Taką pociechę wzięła z sobą na drogę, gdy się udawała do stolicy na służbę.

Pierwszego lata wróciła ze swoimi chlebodawcami, którzy Vangaa wybrali na letni pobyt. Jej oczy były nieco przyćmione, ale nabrały pewnego blasku, gdy wzięła Juljusza na bok i pokazała mu fotografię.

— To on tak wygląda? — pytał Juliusz, zaczynając już z lekka chichotać.

Był to kochanek. Mężczyzna w czarnym surducie, z cylindrem (trochę za dużym) w jednej ręce, podczas gdy druga wspierała się na balustradzie oplecionej pnącą się rośliną. Twarz zamyślona, na pół w profilu, bardzo długie, błyszczące włosy zaczesane w pukiel nad uchem; na kamizelce, głęboko wyciętej, widniały szkła od oczu na szerokiej taśmie.

—Czy on jest aktorem ? — zapytał Juljusz, oglądając fotografię na wszystkie strony.

— Na razie jest kelnerem! — odpowiedziała Ane poważnie i przesunęła ręką po twarzy na podobiźnie, gdzie palce Juljusza zostawiły wilgotną plamę. „Na przyszłą wiosnę pójdzie na swoje“.

— Jako szynkarz?

— Tak jest! — jako restaurator. A może obejmie kuchnię na jakim statku, ale to niepewne.

— Mówił, że się tylko o to ubiega.

— Jak się nazywa?

— Ludwik.

— Nie! ja pytam o nazwisko.

— No... — Bisserup!

Juljusz zaczął się wić ze śmiechu. Przecież to można było pęknąć — takie nazwisko*). To naprawdę śmieszne. Ale co tam nazwisko. Czy przytem jest dobrym człowiekiem?

— O tak — jest dobry. — Co jej podarował?

— Najczęściej pieniądze, ale nie dużo; lecz gdy miał większy zarobek, dawał jej procent od napiwków; bywała z nim także często w teatrze; bo on ogromnie lubi teatr i potem wszystko może sam powtórzyć a mówi w ogóle tak pięknie, a pije nie więcej, jak wypada w jego zawodzie i pobiorą się, skoro się tylko urządzi i dostanie albo zakład gospodni, albo miejsce na statku.

Juljusz przymrużył jedno oko i patrząc gdzieś w bok, zapytał niby szarego kota, który przesuwał się cicho: Czy może już — co z sobą mieli?

Ane schowała fotografię zupełnie spokojnie.

— Czyś rozum stracił? — odpowiedziała. Wtedy mógłby sobie ze mnie zadrwić i zostawić mnie na lodzie.

W zimie zbankrutował kupiec, u którego Ane służyła. Zaczęto się tam bardzo ograniczać i dziewczyna musiała w najgorszym czasie szukać sobie służby gdzie się dało. Dostała jedno z tych znanych miejsc kopenhaskich, gdzie obiad składa się z zupy cienkiej, z jarzyn i jednej potrawy niemięsnej i gdzie służąca sypia w norze, prawie stosownej na schowanie starych gratów. Tu zauważyła dopiero, że ubywa jej sił, męczył ją kaszel, zdarzały się krwotoki.

Wypowiedziano jej służbę.

Poszła do swojego kelnera.

Ten wyrobił jej służbę przy kuchni w jednej z większych restauracji. Pracy było tu od rana aż do północy. Czuła się coraz gorzej, ale ukrywała to przed nim,. Ale nareszcie poszła do niego i powiedziała, że chce wrócić do domu do do braci—do domu, ażeby umrzeć spokojnie.

On spojrzał na nią i przygładził swój pukiel włosów przechyliwszy na bok głowę i wykrzywił usta jak aktor prowincjonalny, gdy chce wyrazić głębokie zniechęcenie.

Jej cera była ziemista, dokoła oczu zaczynały się tworzyć czarne obwódki; jedno i drugie odbijało dziwnie przy silnej budowie ciała i pięknych rysach twarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) „Bisse“, znaczy po duńsku: włóczyć się.

— TOW. BUDOWY TANICH DOMÓW przedłuża termin konkursu na parcelację gruntów przy kościele św. Salwatora do dnia 15 września rb. Plany projektu mają być przesłane najdalej do 15 września rb. do godz. 12 w poł. pod adr. Zarządu Tow. Kraków Starowiślna 16 I p. Równocześnie zawiadamia się, iż biuro Towarzystwa znajdować się będzie od dnia 24 bm. przy ul. Starowiślnej 16 I p. Godziny urzędowe są w poniedziałki i czwartki od wpół do 6 do wpół do 7 wiecz.

— WYCIECZKI w KRAKOWIE. „Towarzystwo czytelni kolejowej“ w Stryju urządza corocznie wycieczki włościańskie do Krakowa i Kalwarji Zebrzydowskiej. Biorą w nich udział włościanie z okolic Stryja, Sambora, Przemyśla, Przeworska i Rzeszowa, a więc z okolic, gdzie wzmożone poczucie narodowe jest warunkiem utrzymania się żywiołu polskiego przy dotychczasowych zdobyczach narodowych i warunkiem dalszego rozwoju kulturalnego. Podobnie jak w innych latach bawiła i obecnie wielka wycieczka z wymienionych powiatów w Krakowie i Kalwarji. Składała się z 1600 osób. Wycieczkę, która przed kilku dniami powróciła już do domów, prowadził zasłużony pracownik na polu narodowem ks. Franciszek Wójcik ze Stryja. Wycieczce towarzyszyła muzyka włościańska z Komarna koło Sambora, złożona z 19 osób pod kierunkiem ks. Witkiewicza z Komarna. Urządzeniem wycieczki zajął się niestrudzony prezes „Tow. czytelni kolejowej“ p. Tadeusz Ilnicki. Porządek w czasie podróży i pobytu w Krakowie utrzymywali członkowie wydziału. Kraków zwiedzano w 7 grupach. Na dworcu żegnał wycieczkę ks. Wójcik patrjotycznem przemówieniem. Tak pobyt jednodniowy w Krakowie jak dwudniowy w Kalwarji wyrył się głęboko w pamięci uczestników. Należy się szczere uznanie inicjatorom i kierownikom wycieczki za to ciągłe utrzymywanie kontaktu między ogniskami narodowego i religijnego życia, a polskim ludem na wschodnich kresach.

— Z TEATRU MIEJSKIEGO. W dniu jutrzejszym rozpoczyna się sezon dramatu sceny krakowskiej. Po wznowionem „Weselu“, które inauguruje rok teatralny bieżący, zanim ukaże się w dn. 5-IX pierwsza premiera, grane będą te sztuki, które stanowią stały repertuar sceny krakowskiej, a więc: „Kościuszko pod Racławicami“, „Warszawianka“ „Bolesław Śmiały“, „Kordjan“, „Złota Czaszka“, „Tamten“ „Urzędowa żona“—wreszcie z dorobku ostatniego: „Car samozwaniec“ Nowaczyńskiego i „Król Stanisław August“ Grabowskiego. — Równocześnie przystąpiono do wstępnej pracy nad najbliższą nowością. Będzie nią komedja p. Tadeusza Jaroszyńskiego p. n.: „Podczłowiek“.

— MEDALE hr. POTOCKIEGO. Towarzystwo Numizmatyczne w Krakowie ogłasza konkurs na dwa medale Andrzeja hr. Potockiego. Z nagrodzonych projektów jeden zużytkuje powyższe Towarzystwo, drugi Towarzystwo Rolnicze w Krakowie. Do konkursu mogą stawać wszyscy polscy artyści i ubiegać się o nagrody, których jest 3, mianowicie: 1000, 600 i 400 koron. Towarzystwo zastrzega sobie jednak prawo nierozdzielenia wszystkich trzech nagród.

Portret ś. p. Namiestnika żądany jest z profilu według fotografji zbiorowej w zakładzie Sebalda (Kraków ul. Batorego). Fotografja jest specjalnie oznaczona i uznana za najwierniejszą. Strona odwrotna ma być prostą i skromną i przeznaczona w większej części na napis.

Projekta nagrodzone stają się własnością Towarzystwa Numizmatycznego i Rolniczego, a artysta zobowiązany jest nadto dopilnować dobrego sporządzenia stempli i wybicia medali. Koszta zrobienia stempli i wybicia ponoszą oba Towarzystwa.

Do jury uproszono następujących panów: Prof. Dr Kazimierza Morawskiego, Edwarda hr Raczyńskiego i Dra Marjana Sokołowskiego. Nadto należą do jury: Zdzisław hr Tarnowski jako prezes Towarzystwa Rolniczego i Henryk Mańkowski jako prezes Tow. Numizmatycznego.

Modele obu stron medalu, zupełnie wykończone nadsyłać należy anonimowo, pod obranym godłem na ręce p. Marjana Gumowskiego, Kraków (Muzeum Czapskich). Termin ostateczny nadsyłania projektów oznacza się na dzień 1 grudnia 1908 r.

— Z TEATRU LUDOWEGO. Wczoraj dobiegły do końca próby z zapowiedzianego na dzisiaj tj. piątek 5 aktowego dramatu pt. „Chata za wsią“. W próbach brali udział angażowani na kilka występów kaukazcy cyganie, którzy doskonale dostrajają się do sztuki, tworząc szereg prawdziwych obrazków z swego życia nadzwyczaj barwnych i interesujących.

Chata za wsią wraz z cyganami ukaże się dwa razy z rzędu na scenie ludowej tj. dzisiaj w piątek 21 bm. i sobotę 22 bm.

MIANOWANIA I ODZNACZENIA. Krajowa dyrekcja skarbu odznaczyła tytułem bezpośrednio wyższego stopnia następujących funkcjonarjuszy: a) tytuł starszych respicjentów otrzymali respicjenci: Teofil Rudnicki, Julian Zdrasil, Karol Nayr, Józef Zachara, Tomasz Kozaczka, Franciszek Raczka, Karol Medwecki, Maryan Wolanin, Karol Wendel, Antoni Poczatko, Józef Lewicki, Wincenty Barg, Michał Stolarczyk, Władysław Jarosiewicz, Adolf Friedl, Karol Kurz; b) tytuł respicjentów — nadstrażnicy; Marceli Skulski, Franciszek Kowanetz, Stanisław Scherff, Karol Biliński, Antoni Bednarowski, Władysław Jan Modliszewski, Józef Michalski, Edward Szafrański, Wiktor Roznarowicz, Ludwik Bacher, Antoni Bętkowski, Józef Kędzierski, Michał Przewłocki, Józef Bodziński, Zygmunt Hubert, Władysław Myciński, Jan Nawelski, Antoni Mazurkiewicz, Józef Joniec, Józef Dobosz, Michał Wołyniec, Władysław Kubicki, Daniel Humeniuk, Bogumił Żaba, Mikołaj Skowroński, Karol Hepp, Dyzma Szujski, Józef Wawrzycki; c) tytuł nadstrażników — strażnicy: Julian Tryczyński, Grzegorz Mycko, Adam Stanisław Lewik, Stanisław Matusiak, Roman Gabryel, Edward Swaczyński, Adam Teofil Korczyński, Leopold Karol Uhlig, Jan Kanty Rzerzicha, Piotr Mykuła i Edward Karol Samolewicz.

„Gazeta Lwowska“ ogłasza: minister skarbu zamianował sekretarza fabryki tytoniu Władysława Kopacza wicedyrektorem w VIII kl. rangi w etacie fabryki tytoniu i urzędu zakupna tytoniu.

— AMNESTJA, którą cesarz w dniu swych urodzin obdarzył część więźniów, objęła także 8 więźniów krakowskiego sądu karnego. Uwolnienie ich odbyło się w sposób uroczysty. Dnia 18 b. m. rano zebrali się wszyscy więźniowie w kaplicy więziennej, gdzie po odprawieniu mszy św. radca dr. Pelz ogłosił amnestję cesarską i. uwiadomił objętych nią więźniów o ich uwolnieniu. Z ułaskawionych dwóch odsiadywało karę za występek opilstwa, 2 za zabójstwo, 2 za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała i po jednym za zgwałcenie i gwałt publiczny. — Nadto wstrzymano i umorzono dochodzenia przeciw wszystkim obwinionym o zbrodnię obrazy majestatu.

— INTERES z CEGŁAMI prowadził 28 letni woźnica Michał Urban. Oddane mu do przewiezienia cegły sprzedawał on wczoraj murarzowi Franciszkowi Arczyńskiemu za bezcen, aresztowany zaś tłómaczył się, że cegły musiał sprzedać, gdyż mu się konie zmęczyły.

— KRADZIEŻ w POCIĄGU. Simon Leizor handlarz zboża z Mielca, jechał ze Lwowa do Krakowa pociągiem osobowym. W Przemyślu wysiadł na 2 godziny załatwić jakiś interes, przytem odebrał od znajomego 2910 kor. które schował do kieszeni, zawiązując ją dla pewności sznurkiem. Kiedy wsiadł znowu do pociągu, zobaczył, że do tego samego przedziału wszedł stary żyd. Leizor zaś znużony, zdrzemnął się i obudził się dopiero w Bochni. Spostrzegł jednak zaraz brak swoich pieniędzy, a kieszeń rozprutą; żyda już w wagonie nie było.

— WYDZIAŁ „SOKOŁA“ w PODGÓRZU po uskutecznionych ostatnich wyborach ukonstytuował się następująco: prezes dr. Józef Emilewicz, zastępca prezesa Józef Stępień, sekretarz Zegota Bierczyński, skarbnik Szymon Droszcz, dyrektor Leon Dekańsk., ponadto do Wydziału należą druhowie: Adam Morns, Michał Berger, Michał Kurek, Jan Benko, Stan. Kowicki, Edward Bobulski, Wład. Fiala i Kazimierz Jodłowski, naczelnikiem „Sokoła“ jest Kasper Nowak.

Skład Wydziału, oraz podział czynności pomiędzy pojedyńczych członków upoważnia do wniosku, że gniazdo to na nowo się ożywi i zogniskuje u siebie życie towarzyskie. Gniazdo podgórskie posiada odpowiedni lokal na zebrania towarzyskie, gdzie o każdej porze dnia gromadzić się można. Również do dyspozycji członków są: kręgielnia, bilard, szachy i inne gry towarzyskie przez Wydział dozwolone.

— WOJNICZ. (Krwawa bójka — Przedstawienie)

We wsi Łętowicach zdarzył się przed paru dniami następujący wypadek. O wystawiony na sprzedaż las, starało się dwóch gospodarzy: Sacha i Bryjan. W końcu ten ostatni podkupił pierwszego i las nabył. Odtąd zaprzysiągł Sacha swemu rywalowi zemstę i szukał sposobności do jej wykonania. W takich warunkach spotkał się pewnego razu z Bryjanem (ma się rozumieć w karczmie.) Tu szukając zaczepki rozpoczął Sacha z nim kłótnię, w ciągu której przyszło do krwawej bójki. Zaczepiony Bryjan, otrzymawszy kilka ran sierpem, od przeciwnika, wyrwał kół z poblizkiego płotu, i w obronie własnej, pchnął go tak silnie w brzuch, że ten wkrótce w strasznych cierpieniach życie zakończył. Bryjan zaś został aresztowany i odstawiony do Sądu karnego w Krakowie.

Przeszłej niedzieli odbył się w sali „Sokoła“ wieczorek, staraniem tut. akademików. Na program złożyły się: komedja „Dwaj nieśmiali“, dwa monologi i część myzykalno-wokalna. Po przedstawieniu — które dobrze wypadło, odbyła się zabawa z tańcami, która trwała aż do świtu.

— Z LIMANOWEJ donoszą: Z początkiem bieżącego tygodnia odbył się u nas kurs pożarnictwa celem wyćwiczenia do służby strażackiej korpusu miejscowej straży pożarnej. Kurs przeprowadzał sekretarz Związku straży pożarnych p. Antoni Szczerbowski i zasłużył sobie na wdzięczność tak gminy jak powiatu. Kurs pożarniczy wydał też dzięki jego pracy bardzo dobre rezultaty. Stwierdził to między innymi marszałek powiatu p. Mars, który był obecnym na publicznym popisie.

— DO POCZAJOWA wybiera się — według doniesień „Hałyczanina“—z samych okolic Brodów dwa tysiące włościan. W pielgrzymce tej bierze udział również kilkadziesiąt osób z inteligencji. Władze nie czynią jej żadnych przeszkód. Według doniesień pism moskalofilskich wśród pątników panuje zachwyt dla pielgrzymki do tego prawosławnego klasztoru.

— UPROWADZENIE ŻYDÓWKI. Przed tygodniem uprowadził 15 letnią córkę Lichtera nafciarza we Lwowie parobek od rozwożenia nafty Schaja Gotlieb i uciekł z nią do Chyrowa. Następnie udał się z panną Fanny do tamtejszego rabina i wręczając mu banknot 100 koronowy zażądał dania ślubu rytualnego. Ale stary rabin przeczuł, że w tej sprawie coś nieczystego, powiedział więc do Gotlieba, „ja ci nie dam ślubu, żebyś ty i dziesięć tysięcy dawał, bo mnie się zdaje, że ty tę małą z domu

wykradł“ — i odmówił żądaniu parobka. Właśnie zaraz na drugi dzień doniesiono żandarmerji chyrowskiej o uprowadzeniu przez Gotlieba małej Fanny i o przypuszczeniu, że sprawca się tam znajduje. Gotlieba odszukano i aresztowano, a ponieważ w Chyrowie niema sądu, więc odstawiono go wraz z Fanny do Sądu w Starej Soli. Ojciec Fanny zawiadomiony o tem, wyjechał tam ze Lwowa po odbiór swojej córki. Ale tu spotkała go nieprzyjemna niespodzianka. Wszyscy żydzi tamtejsi dowiedziawszy się o tej aferze, stanęli po stronie Gotlieba i postanowili nie wydać córki ojcu. Zebrali się więc tego dnia, którego ojciec uprowadzonej przyjechał i na wchodzącego do sądu napadli tak, że tylko spieszną ucieczką do gmachu od bicia się uratował. Ale tu, w sądzie spotkał się także z trudnościami. Dozorca tamtejszych więzień, razem z żoną, stanęli także po stronie Gotlieba i nietylko córki ojcu nie wydali, alo go jeszcze dotkliwie obili. Stary Lichter zwrócił się więc o pomoc do naczelnika tamtejszego Sądu, lecz i to nie wiele pomogło. Dość na tem, że córki nie dostał i do tego musiał uciec do Lwowa, bojąc się, aby go rozjuszeni żydzi w Starej Soli nie zabili. Cała ta sprawa pójdzie prawdopodobnie przed trybunał karny.

— W RĘCE PRUSAKÓW. Dzienniki lwowskie donoszą z Brzeżan, że zarząd dóbr Jakóba hr. Potockiego sprzedaje obecnie kolosalne obszary lasów Prusakom na wyrąb drzewa. Zagnieździły się w tamtych stronach firmy pruskie, jak Karol Haber z Wrocławia i inne, które wywożą setki tysięcy dębów na rynek pruski.

Gdy zgłosił się do zarządu lasów jeden z polskich przedsiębiorców (p. Argasiński) i prosił o sprzedaż kilkuset dębów na wyrób klepek dla browarów i gorzelń krajowych, wtedy oświadczył zarząd, że dębów na sprzedaż nie ma. Ale w tym samym czasie wywozili z lasów zrąbane dęby żydzi pruscy... A przecież hr Jakób Potocki należy do najmajętniejszych magnatów nietylko w Galicji, ale i w całej Polsce i nie potrzebuje szukać dla siebie źródeł dochodu w sprzedaży drzewa ze swych lasów największym dziś wrogom.

— SKANDAL SUCZAWSKI. Stanowisko prezydenta wyższego sądu Tchórznickiego z powodu odkrytych skandalów ma być mocno zachwianem. O nadużyciach w sądach bukowińskich wiedziano już oddawna, a pomimo to nic nie robiono. Dopiero doniesienie żandarma Stasza, wystosowane wprost do ministerstwa sprawiedliwości, było powodem obecnych dochodzeń. Śledztwo jeszcze nie ukończone. Sprawa cała omawianą będzie w parlamencie.

Radca dworu Czerwiński uda się do Wiednia i złoży sprawę ministrowi sprawiedliwości Kleinowi, przyczem zasięgnie informacji co do dalszego postępowania. Z powodu dokonanych już suspensji i nastąpić mających w dalszym ciągu, okazała się potrzeba uzupełnienia senatu karnego w Suczawie.

— WINA NA DWORZE PAPIESKIM. W jednym z opisów dworu watykańskiego czytamy: Istniał w Watykanie uświęcony długoletnią tradycją zwyczaj, że do stołu podawano tylko flaszki nienapoczęte. Butelka, z której wypito choćby kroplę wina, dostawała się napowrót do rąk służącego, który wypróżniał ją wespół ze swymi kolegami. Papież Pius X usunął ten zwyczaj w dość oryginalny sposób.

Pewnego razu, w kilka dni po wstąpieniu na tron, Pius X zemdlał w prywatnej swej kaplicy. Wniesiono go do apartamentów i tam pokrzepiono starem winem tokajskiem, pamiętającem jeszcze czasy Józefa II. Kilka flaszek takiego wina podarował przed kilku laty Leonowi XIII sam cesarz austrjacki. Pius X nie pił nigdy w życiu tak silnego wina. Przyzwyczajony był do cienkiej i lekkiej lury włoskiej. Przy stole rzekł on do swego sekretarza mons. Bessana „Teraz poczęstuję cię winem, które odejmuje 20 lat z barków“. Następnie zawołał służącego i zażądał napoczętej flaszki Tokaja. Służący wzbraniał się spełnić żądanie, powołując się na zwyczaj oddawna na dworze przestrzegany. Po zmieszaniu się i bladości na twarzy służącego poznał papież, gdzie pyszny tokaj cesarski zniknął z napoczętej butelki. Na przyszłość odtąd papież sam zamykał flaszki niewypróżnione do swojego pokoju, by módz uraczyć dobrem winem dostojnych swych gości. Sam papież wina nie używa, chyba wyjątkowo pije lekkie wino włoskie z wodą.

— ACYKSIĄŻE RUDOLF. Dzisiaj upływa 50 lat od urodzin byłego następcy tronu arcyksięcia Rudolfa, który przed 19 laty tak tragiczną zmarł śmiercią. Arcyksiążę Rudolf urodził się w zamku myśliwskim w Laksenburgu 21 sierpnia 1858 r., jako pierworodny syn cesarza Fr. Józefa i cesarzowej Elżbiety — 101 wystrzałów armatnich oznajmiło wtedy Wiedeńczykom radosną ową wieść, która łączyła się z jakiemiś niewyraźnemi nadziejami całego państwa, przywiązanemi do osoby młodziutkiego cesarzewicza. Wielkie nadzieje ludów Austrji towarzyszyły mu przez całe życie, i po śmierci uplotły nad nim bogatą legendę. Arcyksiążę Rudolf żyje dotąd w ustach ludu nad Wisłą, Dniestrem i Dunajem jako przyjaciel najbiedniejszych, opiekun włościan, wróg bogaczy i żydów. Żadnemu z Habsburgów nie dostała się w udziale tak sympatyczna pamięć w sercach ludu, jak nieszczęśliwemu arcyksięciu Rudolfowi.

Młody następca tronu otrzymał najstaranniejsze wychowanie. Jego nauczycielem nauk politycznych i ekonomicznych był głośny uczony Karol Menger, nauczycielem religji obecny biskup Mayer. Przez całe też życie arcyks. Rudolf poświęcał się obok sportów i wojskowości, także naukom, zwłaszcza przyrodniczym, historycznym i t. p. Za jego staraniem zaczęło od r. 1885 wychodzić wielkie wydawnictwo: „Austrja w słowie i obrazach“. Rudolf podróżował wiele, po Hiszpanji. Anglji Azji i Afryce i t. d. W r. 1881 ożenił się z ks. Stefanją belgijską, a w r. 1883 urodziła mu się córka Elżbieta, obecna księżna Windiszgratzowa.

Gdy w r. 1888 po śmierci prof. Neumana na posiedzeniu komisji wydawniczej dzieła o Austrji pytał swych towarzyszów, na kogo teraz przypada kolej umierać, nikt nie przypuszczał bliskiej katastrofy. W następnym roku 41 letni arcyksiąże już nie żył.... Zrozpaczona matka nie odtworzyła odtąd ust do uśmiechu, ani nie zdjęła załobnej sukni. A niespełnione nadzieje ludów przeszły w barwną legendę. — Mówi ona, że arcyksiążę Rudolf żyje, błąka się przebrany za podróżnego po wsiach i miasteczkach i że w odpowiednią porę zjawi się z zastępem oddanych mu chłopów we Wiedniu, by odebrać dla siebie tron Habsburgów.

Kronika literacka.

GOMULICKI O FELDMANIE.

Wytworny krytyk i poeta p. Wiktor Gomulicki, — wybornie charakteryzuje w „Kraju“, jeden z ostatnich popisów literackich (?) p. Feldmana:

„ P. Wilhelm Feldman, niedbale rozparty na pięciu edycjach „Współczesnej literatury polskiej“, na licznych tomach swego miesięcznika oraz — „ut fama fert“ — na dwóch własnych „realnościach“ w Krakowie, zaczyna się nudzić — jak niemal wszyscy, „qui sont parvenus.

Pierwszym objawem tej nudy jest niezadowolenie“.

— Słońce świeci zbyt jaskrawo.. Liście na drzewach są zanadto zielone... Noc następuje po dniu z drażniącą jednostajnością... Należałoby to wszystko zmienić, na inny ład nastroić, do czasu, w którym żyjemy, przystosować... Toć, na Boga! nie żyjemy w jakimś tam obskurnym wieku XII czy XIII, lecz w dwudziestym po narodzeniu... no, mniejsza po czyjem narodzeniu.

Przepraszam... Wymknęło mi się z pod pióra zaklęcie „na Boga!“... P. Feldman tego zaklęcia nie używa i nikomu używać nie pozwala — o czem będzie niżej.

Przeniósłszy oczy z przyrody na literaturę, jako na „swoje podwórko“, krytyk krakowski dostrzega w niej również mnóstwo rzeczy, które go drażnią, a które dotąd uwagi jego uchodziły.

Rozdrażnieniu swemu dał świeżo wyraz w „Sfinksie“, gdzie drukuje szereg rozprawek p. t. „Djalogi o formie i treści“. Dla tych rozprawek odpowiedniejszą byłaby nazwa: „Wydziwiania krytyczno-burżuazyjne“.

Wiemy z góry, co trzymać o tego rodzaju „djalogach“. Nikt się tu właściwie z nikim nie spiera, lecz poprostu: z dwojga osób, udział w djalogu biorących, jedna jest ustami, które „ex cathedra“ rozprawiają, a druga uchem, które wydłuża się, słucha, a potem stula się pokornie.

P. Feldman, który w pierwszej i drugiej edycji swej, nad wszelką miarę, wartość i potrzebę spopularyzowanej książki był nietylko zachwycony, ale wprost wniebowzięty przez rymotwórcze produkcje młodej, młodszej i najmłodszej Polski, obecnie odwraca się od nich z lekceważeniem, szydzi z nich — pogardza niemi. „Dziś — mówi — żaden z nas, kto już nie jest zakochanym lub nałogowym poetą, to znaczy: kto nie lubi kłamstwa — tomika nowych poezyj do ręki brać nie może“...

O kilka wierszy dalej wypowiada się zgoła już radykalnie: „Z wyjątkiem trzech, czterech, resztę (współczesnych polskich poetów) traktujemy jak dzieci“...

Wyobrażam sobie, jakie niemądre miny musi mieć, po przeczytaniu tych słów, cały legjon gienjuszów, tak niedawno, wszechmożną tegoż p. Feldmana wolą, z nicości do wielkości powołanych!

I o cóż to chodzi niezadowolonemu inspektorowi, nauczycielowi i rózgonoścy współczesnych polskich literatów? Oto, według jego zdania, „swą pustą frazeologją przemienili oni naszą literaturę w szereg obrzydliwych kłamstw o miłości, o życiu, o duszy i tym podobnych przedmiotach, które w poezji wyglądają tak samo nieprawdziwie i archaicznie, jak archaiczną i nieprawdziwą jest ich forma“.

Ciężkie, druzgocące oskarżenie! Zobaczymy wszakże na czem je krytyk opiera. Później zapewne będzie mówił nam o „treści“ — pierwszy djalog poświęcił „formie“. Więc: cóż on tej formie ma głównie do zarzucenia?

„Od pewnego czasu — pisze — zakrzepła poezja nie zdobywa nowych dziedzin, a manifestuje się to w formie, słownictwie i obrazowaniu, świadczącem najdobitniej o zastoju umysłowym“. Kładąc kropkę nad i, wymienia p. F. archaiczne i przestarzałe zwroty „o Panu Bogu, dniach stworzenia, lepieniu człowieka z gliny, o raju etc“.

Oto jądro sprawy. Do tych wszystkich „zwrotów“ p. Feldman cierpi idjosynkrazję — jak na prawdziwego bezwyznaniowca przystało. Zapomniał o jednem: że prawdziwy poeta jest zawsze szczery, jeśli zatem wierzy, to nie może kłamać — niewiary. Byłżeby zaś p. F. tak naiwnym, żeby sądził, iż w Polsce chrześcijańskiej wszyscy wyzbyli się już wiary, jak on i jego adjutanci? Chyba nie... a w takim razie jego artykuł — jak cała zresztą działalność publicystyczna — ma na celu suggestjonowanie umysłom biernym—bezwyznaniowości.

Poza tem. cały ów „djalog“ składa się z paradoksów. Zbyt są rażące, aby trzeba było walczyć z nimi. Pomiędzy młodziutkimi czy-

te lnikami p. Feldman znajduje takich, którzy mu wierzą „in verba magistri“ — radzimy im, aby, nie dając się olśniewać szumnym, niby postępowym frazesom, zbadali krytycznie ich zawartość. Przekonają się, że są albo puste, albo napełnione szkodliwą sofistyką.

Tego rodzaju artykuły — a zalewa nas w tej chwili prawdziwy ich potop — przypominają mi zawsze balladę Mickiewicza „Ucieczka.“ Czarny rycerz, unoszący do piekła dziewczynę zaleca jej również pozbywanie się różnych „archaicznych, przestarzałych“ rzeczy, jak naprzykład: krzyżyka, szkaplerza, książki do nabożeństwa, różańca...

Telegramy.

PODRÓŻ CESARZA.

WIEDEŃ. „Korespondez Wilhelm“ donosi: Cesarz pozostanie w Ischlu do dnia trzeciego września, poczem tylko na parę dni przybędzie do Wiednia. Pobyt w Ischlu nadzwyczajnie korzystnie podziałał na stan zdrowia cesarza, który w tym roku specjalnie wiele odbył wycieczek i polowań. Dnia 6 września odjeżdża cesarz do Budapesztu, względnie do Gedele, gdzie zabawi przeszło 4 tygodnie. W dniu 10 września, jako w dziesiątą rocznicę śmierci cesarzowej Elżbiety, będzie cesarz na „Requiem“ w Budzie w kościele katedralnym. Dnia 15 września uda się cesarz do Vesprim, na węgierskie cesarskie manewry, które się odbędą w dniach od 16—18 września. Na czas manewrów zamieszka cesarz w pałacu biskupim. Stamtąd powróci cesarz do Budapesztu, aby w ostatnich dniach września przyjąć jako gości członków austrjackiej i węgierskiej delegacji. W Budapeszcie pozostanie cesarz prawdopodobnie do pierwszych dni października. Powrót do Wiednia jest planowanym na połowę października, w którym to czasie nastąpią odwiedziny hiszpańskiej pary królewskiej w Wiedniu.

Słychać, że młodsi członkowie domu cesarskiego z okazji 60-letniego jubileuszu monarchy urządzić mają specjalny hołd dla szefa domu arcyksiążęcego. Hołd ten ma nastąpić w szenbruńskim teatrze zamkowym, bezpośrednio przed dniem 60-letniego jubileuszu rządów cesarza.

O TRAKTAT HANDLOWY z SERBIĄ.

BERNO. Ze względu na wielkie niekorzyści dla całego austrjackiego przemysłu, specjalnie dla berneńskich fabryk przędzalnianych, jakieby musiały wyniknąć przez przeciąganie wejścia w życie serbskiego traktatu handlowego, berneńska Izba handlowa i przemysłowa w nagłej prośbie zwróciła się do rządu, występując za natychmiastowem wprowadzeniem w życie serbskiego traktatu handlowego.

DYMISJA DYGNITARZY w TURCJI.

KONSTANTYNOPOL. Charakterystycznem jest, że wielu oficerów którzy przez protekcję otrzymali wyższe stanowiska, obecnie występują za ogólną rewizją podobnych awansów.

Dzienniki donoszą, że sułtański wojskowy gabinet i najwyższa komisja inspekcyjna zostały zniesione; przez to zwolniono ze służby 8 marszałków, 32 jenerałów i 22 oficerów.

KONSTANTYNOPOL. Dziennik „Sabah“ donosi, że dotychczasowy dyrektor kolei w Mekka, który swego czasu jako komendant II korpusu powołany został do Adrjanopola, zamianowany został ministrem wojny.

Z PORTUGALII.

LIZBONA. Na ostatniem posiedzeniu nocnem Izby deputowanych przyszło do burzliwych scen. Były minister skarbu w gabinecie Franki zakończył swą mowę budżetową słowami: Życzę, by król Manuel był szczęśliwszym, aniżeli jego ojciec. Deputowany Santos zawołał w tej chwili: „I by znalazł godniejszych ministrów, aniżeli tych, którzy byli w ostatnim gabinecie“. Były minister skarbu rzucił się na Santosa i obaj zaczęli się tak bić, że musiano ich rozdzielić.

LIZBONA. Wobec sprzecznych pogłosek z miarodajnej strony zapewniają, że były minister Franko obstaje kategorycznie przy swej decyzji wycofania się z życia publicznego.

ORGANIZACJA REWOLUCYJNA w ROSJI.

PIATIGORSK. Podczas poszukiwania sprawców zamachu na naczelnika policji von Oglio, na krańcu miasta wykryto organizację rewolucyjną. Aresztowano wiele osób, między niemi dwie kobiety. Wykryto tajną drukarnię i około 700 nabojów.

WIEDEŃ. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegjum profesorów, mocą, której ustanowiono dr. Zbigniewa Pazdrę prywatnym docentem ekonomji na politechnice we Lwowie.

LONDYN. „De Daily Chronicle“ donoszą z San Francisco: Ponieważ pożary lasów w do linie Josenite w Kalifornii grożą rozszerzeniem się na wspaniały park narodowy, powołano wojsko do akcji ratunkowej.

ISCHL. Minister spraw wewnętrznych Bienerth przybył tu wczoraj o godz. wpół do 11 wieczorem.

KURSA WIEDEŃSKIE.

Wiedeń, 19 sierpnia 1908.

	k.	h.		k.	h.
Akc. au. Z. kred.	620	—	Gal. karp. Tow. naft.	564	—
Węg. zakł. kred.	735	50	Oblig. węg. indemiz.	93	60
Anglobanku	293	50	Renta majowa	97	40
Unionbanku	538	25	Austr. renta kor.	97	40
Länderbanku	438	—	Węg. „ „	93	35
Bankvereinu	517	75	56 l. listy t. kr. ziem.	94	40
Bodenkredit	10	56	4% „ Banku h.	94	75
Gal. Banku hipot.	—	—	4½% „ „ „	110	40
Kolei państwow.	691	—	5% „ „ „	94	25
„ połudn.	130	25	4% „ „ kraj.	94	50
„ Elbethal	443	—	4½% „ „ „	100	67
„ Północnej	52	90	4% Gal. Obl. prop.	97	63
„ Czerniow.	563	—	4% Gal. poż. k. z 1893	110	50
Alpiny	658	—	4% Poż. m. Lwowa	94	60
Rima Muranyi	556	25	Losy tureckie	117	60
Prask. Tow. żelaz.	26	50	Marki	251	—
Fabryka broni	547	—	Ruble	966	75
Tureckie tytun.	415	50	Rosyjskie pap.	—	50

Ceny targowe z dnia 19 sierpnia r. b.

za 100 klg.

		od		do
Pszenica biała	od	—·—	do	—·—
„ czerwona i żółta	„	22·80	„	24.40
„ węgierska	„	23·80	„	24.20
Żyto krajowe	„	18·—	„	19.90
„ węgierskie	„	20·90	„	21.90
Jęczmień na krupy	„	16·—	„	18·—
„ browarny	„	—·—	„	—·—
„ słowacki	„	—·—	„	—·—
„ na paszę	„	15·—	„	15.50
Owies z opłatą akcyz.	„	15·90	„	16.9[illegible]
Proso	„	14·—	„	14·[illegible]
Jagły	„	24·—	„	26 —
Tatarka	„	17·20	„	18.60
Kukurydza	„	15·60	„	16.10
Groch	„	22·50	„	29.—
Fasola	„	17·—	„	26·—
Wyka	„	30·—	„	32 —
Rzepak zimowy	„	—·—	„	— —
Koniczyna nasienna czerw.	„	—·—	„	—·—
„ „ biała	„	—·—	„	—·—
Tymotka	„	—·—	„	—·—
Esparsetta	„	—·—	„	—·40
Soczewica	„	20.—	„	50·—
Słoma	„	7·20	„	8·—
Siano	„	8·—	„	9·20
Koniczyna pastewna	„	10·80	„	12·—
Ziemniaki	„	3·20	„	4·—
Jaja	kopę	2·90	„	3·60
Masło	1 kg	2·10	„	2·30
Spirytus na 75° Tralesa	1 hl.	—·—	„	210·—
„ „ 95° „	1 hl.	—·—	„	170·—

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.

(Przedruk nie będzie płacony).

L. 66810|08.

III b.

OGŁOSZENIE.

Jesienny jarmark na konie

w Krakowie.

W dniu 22. września 1908 rozpocznie się w Krakowie jesienny **trzechdniowy** jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark odbywać się będzie na placu „Groble“, a konie znajdą pomieszczenie w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hot.

Wykaz stajen prywatnych, domów zajezdnych i hoteli dla pomieszczenia koni przejrzeć można w Wydziale III. b. Magistratu w godz. urzędowych.

Główny jarmark na konie włościańskie odbędzie się na placu „Groble“ w dniu **22 września 1008 (wtorek).**

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

dnia 10 sierpnia 1908 r.